

NIEPRZEDAWNIONE LUDOBÓJSTWO

ZE SŁAWOMIREM KALBARCZYKIEM I WITOLDEM WASILEWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Minęło siedemdziesiąt lat od podjęcia przez najwyższe organy partyjno-rządowe Związku Sowieckiego decyzji o wymordowaniu 25 700 obywateli polskich i od wprowadzenia jej w czyn. Wydaje się, że o Zbrodni Katyńskiej i dotyczących jej okolicznościach wiemy już wiele. Po bez mała pięćdziesięciu latach Polska otrzymała bardzo ważne dokumenty. Czy są jeszcze jakieś niejasności, jeśli chodzi o samą zbrodnię, czy znamy wszystkie jej szczegóły?



Fot. P. Żywiecki

S.K. – Technikę rozstrzeliwań w Charkowie i Kalininie znamy z zeznań funkcjonariuszy NKWD, którzy w nich uczestniczyli. Paradoksalnie, najmniej wiemy o przebiegu egzekucji w Katyniu, pierwszym miejscu, w którym ujawniono ofiary zbrodni NKWD na polskich jeńcach wojennych – w tym przypadku nasza wiedza pochodzi wyłącznie z ekshumacji. Nie wiemy, czy jeńcy po przywiezieniu na stację w Gniezdowie dalej byli transportowani samochodami więziennymi od razu na teren ośrodka wypoczynkowego NKWD i tam rozstrzeliwani bezpośrednio nad dołami, czy też wieziono ich najpierw tymi samochodami do willi NKWD, gdzie poddawano ich swego rodzaju „obróbkę”, odbierano pewne przedmioty, krępowano ręce. Może dopiero z tej willi innymi samochodami więziennymi byli przewożeni nad doły. Liczba łusek znalezionych nad samymi dołami wskazuje, że prawdopodobnie bezpośrednio tam odbywała się egzekucja, ale z kolei w ustach jednej z ofiar znaleziono trociny, co może sugerować pobyt w tej willi. A więc technika rozstrzeliwań w Katyniu nie jest dokładnie znana; nie mamy relacji czy zeznań żadnego z uczestników tej egzekucji.

Co prawda, ostatnio pojawiły się informacje, że był świadek egzekucji w Katyniu. Mnie wydaje się to raczej mało prawdopodobne... Miałby nim być właściciel Gniezdowa, członek jednej z bliżej nieokreślonych organizacji konspiracyjnych, który – według relacji jego syna – był aresztowany na Kresach przez NKWD i przetrzymywany w więzieniu w Mińsku. W czasie śledztwa zeznał, że podczas rewolucji bolszewickiej ukrył broń i pieniądze na terenie Lasu Katyńskiego. Wyjawił to w śledztwie i dla odnalezienia tych rzeczy został zawieszony do Lasu Katyńskiego przez dwóch funkcjonariuszy NKWD w czasie, gdy trwały egzekucje Polaków. Miał widzieć rozkopane groby, częściowo wypełnione już zwłokami zamordowanych oficerów. Potem miał być umieszczony w areszcie w Gniezdowie, skąd udało mu się uciec. Różne opinie budzi ta relacja; ja uważam za wątpliwę, by w trakcie trwania operacji NKWD objętej klauzulą najwyższej tajności – w jakimś drugo-, a nawet trzeciorzędny (bo dotyczącym dość odległej przeszłości) śledztwie – przywieziono więźnia, z którym dokonywano jakiejś penetracji terenu, gdzie przeprowadzano egzekucję. Kolejna wątpliwość: dlaczego funkcjonariusze NKWD, którzy przyjechali z tym aresztowanym na teren Lasu Katyńskiego, zostawili go w areszcie w Gniezdowie, a nie odwieźli do Mińska. Poza tym należałoby stwier-

dzić, czy areszt w Gniezdowie w ogóle istniał. Tych zagadek jest wiele. Z relacji tej wynika, że mężczyzna ów sporządził dla władz polskich w Londynie raport o swoim pobycie w Katyniu w czasie odbywającej się tam egzekucji. Jednak taki dokument nigdy nie został odnaleziony. Niezależnie od wszystkiego, z tej relacji nie wynika żadna nowa wiedza na temat samej egzekucji, ponieważ ów świadek miał widzieć tylko rozkopane doły i zwłoki.



Fot. P. Życieński

W.W. – Był to Edward Koźliński, a relację przekazał synowi Zbigniewowi, który zawarł ją w swoich wspomnieniach. Wiarygodność Zbigniewa Koźlińskiego i jego późniejszych wypraw do Katynia wraz ze zwiadem AK potwierdzają akowcy z Nowogródzczyzny. Potwierdzają oni również, że podjęto próbę przekazania zdobytych informacji kierownictwu Polskiego Państwa Podziemnego. Interpretując fiasko przedsięwzięcia, akowcy wyjaśniali, że władze nie były wówczas zainteresowane zaostrożaniem stosunków z państwem sowieckim i podeszły do tego raportu bardzo sceptycznie – nie chciano wierzyć zawartym w nim informacjom i bano się ujawnienia ich w sposób „nieodpowiedni”.

Jeśli chodzi o politykę, to bez wątpienia przed rokiem 1943, a nawet później, rząd polski dążył do porozumienia ze Związkiem Sowieckim. W relacjach (jedynie ustnych) tych osób z nowogródzkiego AK padają nawet takie zarzuty, że władze polskie za wszelką cenę starały się „wygaszać” to źródło informacji o zbrodni, podejmując celowe działania uniemożliwiające kolportowanie tych wiadomości.

S.K. – Trzeba zadać sobie pytanie, dlaczego „raport Koźlińskiego” nie wypłynął w momencie, kiedy był potrzebny, w 1943 r. Władze polskie stanęły przecież wobec problemu udowodnienia – także swojemu brytyjskiemu sojusznikowi – że ich opinia o tym, iż zrobili to Sowieci, jest na czymś umocowana. Taki raport byłby znakomitym argumentem przemawiającym „za”.

W.W. – Nic mi nie wiadomo o tym, by raport dotarł do Londynu. Najprawdopodobniej zablokowano go już w okupowanej Polsce. Te osoby z Nowogródzczyzny, które go przekazały władzom AK, nie mają i nie mogą mieć wiedzy, czy został wysłany dalej.

S.K. – Można zadać pytanie, czy słuszne jest założenie, że po układzie Sikorski-Majski władzom polskim tak bardzo zależało na współpracy, iż za wszelką cenę nie chciały drażnić strony sowieckiej. Okres od sierpnia 1941 r. aż do momentu zerwania stosunków pełen jest konfliktów dotyczących różnych spraw; jedną z nich jest sprawa zaginionych oficerów. Władze polskie, w mojej opinii, nie uprawiały strusiej polityki, polegającej na niepodejmowaniu spraw drażliwych, kontrowersyjnych: żądały wypełnienia amnestii i wszystkie fakty dotyczące jej łamania natychmiast zgłaszały władzom sowieckim.

Zatem nie znajduję w tym okresie tylu i tak jednoznacznych faktów wspierających tezę, że władze polskie za wszelką cenę tagodziły swoje konflikty z sowieckim partnerem. Teza o próbie wyciszania informacji zawartych w tym raporcie jest dla mnie bardzo wątpliwa.

W.W. – Jestem zupełnie odmiennego zdania. Od układu Sikorski-Majski rząd polski cały czas, aż do zerwania stosunków w kwietniu 1943 r., usilnie starał się nie drażnić Związku

Sowieckiego i prowadzić politykę stawiającą wszystko na sojusz z nim. Oczywiście, bronił naszych interesów, choćby w kwestii realizacji samego układu Sikorski-Majski, ale np. nie podejmował żadnych działań propagandowych przeciw Związkowi Sowieckiemu. Starał się wygaszać nastroje antysowieckie – od żołnierzy wyjeżdżających z ZSRS, ewakuujących się w 1942 r. z Armią Andersa do Persji, zbierano przysięgę, że nie będą rozpowiadać o tragicznych przeżyciach i doświadczeniach w Związku Sowieckim. Jeszcze przed ogłoszeniem przez Niemców odkrycia ciał pomordowanych polskich jeńców wojennych w Armii Andersa zdawano sobie sprawę, że zaginięci polscy wojskowi zostali zamordowani, więc na terenie Persji odprawiono za zmarłych Mszę św. W Londynie uznano, że wydarzenia podtrzymujące takie nastroje psują nasze stosunki ze Związkiem Sowieckim, doszło w tej sprawie nawet do wymiany depesz.

Noty w sprawie zaginionych oficerów były przez stronę polską wysyłane wielokrotnie, głównie w drugiej połowie 1941 r., po zawarciu układu Sikorski-Majski; kilka miesięcy trwały intensywne poszukiwania, ale już w grudniu tego roku Józef Stalin w rozmowach z Władysławem Sikorskim i Władysławem Andersem opowiadał na temat zaginionych rzeczy absurdalne. Wniosek mógł być jeden – ci ludzie zostali zgładzeni albo są przetrzymywani i z premedytacją nie są wydawani stronie polskiej, mimo łączących nas stosunków sojuszniczych.

Szczególnie bolesna była możliwość, że są zamordowani, ale druga ewentualność też była bardzo złowroźna. Od 1942 r. niejako przyjęto do wiadomości, że sprawa poszukiwań oficerów utknęła w martwym punkcie, chociaż nadal słały się w tej sprawie noty, trwały też nieskuteczne i z góry skazane na niepowodzenie poszukiwania prowadzone przez Józefa Czapkiego. Nadzieje związane w tym okresie z poszukiwaniami oparte były, powiedzmy to wprost, na absurdalnym założeniu, że te tysiące ludzi „bez wiedzy” władz w Moskwie „zagubiło” się gdzieś w sowieckim interiorze. Trwała więc gra pozorów. Równocześnie rząd polski nie podjął na arenie międzynarodowej, aż do 1943 r., żadnej akcji propagandowej, która by piętnowała za to Związek Sowiecki. Dlaczego? Bo postawił na kartę kompromisu z ZSRS. Nawet wtedy, gdy w kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie ciał w grobach katyńskich, postawa rządu polskiego była bardzo ostrożna. Co więcej, chociaż zbrodnia była sowiecka, to Stalin przyjął postawę agresywną – oskarżył Polaków i zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską.

S.K. – Staram się patrzeć na te polityczne kwestie bardziej ogólnie. Ze swej strony nie widzę polityki nadmiernych ustępstw rządu polskiego wobec Związku Sowieckiego. Po układzie Sikorski-Majski było wiele spraw konfliktowych, np. w kwestii obywatelstwa; mamy tzw. wojnę not w sprawie granic, a właściwie granicy wschodniej; konflikt w sprawie paszportów. Władze polskie od nich nie stroniły. Był także konflikt o to, gdzie ma walczyć armia tworzona przez Andersa. Doszło w tej sprawie na Kremlu do spięcia między Sikorskim a Stalinem w grudniu 1941 r.

Kolejna sprawa to upomnienie się o Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera, pracowników polskiej ambasady, polskich obywateli, którzy zostali w czasie wizyty gen. Sikorskiego w ZSRS aresztowani (o czym nie poinformowano strony polskiej) pod fikcyjnym zarzutem współpracy z Niemcami. Obaj zmarli w sowieckich więzieniach. Polska polityka, oczywiście, zawierała również elementy kompromisowe. Co więcej, byliśmy mocno powiązani z Wielką Brytanią, która prowadziła politykę bardzo prosowiecką. Mimo wszystko nasza polityka zdobywała się także na stanowcze kroki, było ich, moim zdaniem, całkiem niemało.

B.P. – Właściwie niewiele wiemy również o ostatnich chwilach jeńców.

W.W. – Trzeba podkreślić, że NKWD bało się buntu tych skazanych na śmierć jeńców wojennych. To były przecież tysiące ludzi. Przeprowadzano całą, bardzo przemyślaną akcję dezinformacji jeńców, co do ich przyszłego losu. Wyjeżdżając z obozów, już w transportach śmierci, czy to do więzienia NKWD w Charkowie, czy do więzienia w Kalininie, czy do Katynia, oni nie wiedzieli, że jadą na śmierć. Myśleli, że jadą bądź do krajów neutralnych, bądź że będą przeniesieni do innego obozu. I można domniemywać, że zorientowali się o tym, co ich czeka, dopiero w ostatniej chwili swojego życia, np. tuż po wejściu do małej celi w piwnicy w Charkowie...

B.P. – ...ale w przypadku śmierci nad dołem przecież wcześniej musieli słyszeć salwy...

S.K. – To wszystko są nasze domysły. Akcja dezinformacyjna prowadzona w obozach w stosunku do jeńców w Kozielsku i Starobielsku była rzeczywiście niestychanie precyzyjna i do ostatniego niemal momentu bardzo skuteczna. Może trochę mniej skuteczna była w odniesieniu do policjantów przebywających w Ostaszkowie, bo oni żyli pewnego rodzaju obawy co do swojego losu. Sowieci uważali policję za organ represji „pańskiej” Polski, więc policjanci spodziewali się „czegoś niedobrego” – że mogą zostać zesłani na Sybir na katorgę albo pójść do więzienia.

B.P. – Mówiliśmy o wojskowych i o policjantach. Mocą tej samej decyzji Biura Politycznego ZSRS zamordowano także kilka tysięcy zaaresztowanych obywateli polskich, przebywających w więzieniach. Brak świadków tej części Zbrodni Katyńskiej jest jeszcze bardziej dotkliwy.

W.W. – W przypadku więźniów ze Starobielska, zamordowanych w Charkowie, i Ostaszkowa, zamordowanych w Twerze – nasza wiedza jest bardzo duża. Wynika ona zarówno z materiałów NKWD, jak i z zeznań osób biorących udział w egzekucjach. Materiały te zebrano podczas śledztwa prowadzonego przez Generalną Prokuraturę Wojskową Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie dysponujemy analogicznymi czy porównywalnymi wiadomościami w odniesieniu do ofiar z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

S.K. – To jest istotnie bardzo trudna pod względem źródłowym sytuacja, przede wszystkim jeśli chodzi o sprawców. Możemy przypuszczać, że w rozstrzeliwaniu cywilnych więźniów w Charkowie brali udział ci sami funkcjonariusze NKWD, którzy rozstrzeliwali tam polskich oficerów ze Starobielska, ale jednoznacznie nie da się tego stwierdzić. Jeszcze mniej wiemy o tych enkawudzystach, którzy przeprowadzali egzekucje w Kijowie. Praktycznie nic nie wiemy na temat funkcjonariuszy NKWD, którzy rozstrzeliwali obywateli polskich w więzieniu w Chersoniu. Takich danych nie mamy.

W sprawie katyńskiego mordu na cywilach jest wiele innych wątpliwości. Wiemy, że łącznie na Ukrainie zamordowano 3345 osób. Tymczasem rozkazy mówią o tym, że z więzień na tzw. Zachodniej Ukrainie do więzień w Kijowie, Chersoniu i Charkowie należy przewieźć tylko 3 tys. osób. Skąd zatem ta „nadwyżka”? Podobnie jest z bilansem zamordowanych cywili z więzień tzw. Zachodniej Białorusi. Rozkaz Ławrientija Berii mówi

o przewiezieniu 6 tys. więźniów z więzień kresowych do więzień w Mińsku, Charkowie, Chersoniu i Kijowie. „Nadwyżka” w liczbie zamordowanych obywateli polskich wynosi zatem 1305. Istnieją na ten temat różne hipotezy, z których jedna mówi, że oni już przebywali w tych więzieniach i nie było potrzeby dowieżenia ich na egzekucję. Pewne dane jednostkowe ukazują rzecz zupełnie paradoksalną – część osób, które zostały stracone w egzekucjach przeprowadzonych na więźniach, do kwietnia czy też do maja 1940 r. nie była aresztowana, nie była w więzieniach. Decyzja w ich sprawie została podjęta 5 marca 1940 r., choć w tym czasie byli dopiero przewidziani do aresztowania i później zostali do tych więzień dostani.

B.P. – Czy liczba zamordowanych na mocy decyzji Berii jest ostatecznie ustalona?

S.K. – Wydaje się, że raczej nic do niej dodać nie można. Liczba ta została ustalona na podstawie skrupulatnej analizy wielu dokumentów, więc trudno myśleć w kategoriach jej zmiany.

W.W. – W sumie wynosiła 25 700 osób, z tego 14 700 z trzech obozów specjalnych: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków, i 11 tys. z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi; 14 700 było liczbą zbliżoną do liczby przetrzymywanych jeńców w obozach specjalnych. I te 14 700 osób z decyzji, a nawet nieco ponad tę liczbę, jeśli uwzględnimy dokumentację operacyjną, zostało wymordowanych.

Z dokumentów NKWD, którymi dysponujemy, z różnych zbiorczych zestawień robionych po 1943 r., m.in. przez Szelepina w roku 1959, wynika natomiast, że w pełni „nie zrealizowano” decyzji wymordowania 11 tys. więźniów, cywilów.

B.P. – Jak można scharakteryzować tę „więzienną” populację zamordowanych Polaków?

W.W. – Możemy mówić jedynie o „liście ukraińskiej”, bo imiennej „listy białoruskiej” nie mamy. Ogólny profil tej społeczności był, mimo pozorów, dość podobny do tego z obozów jenieckich. Nie było tu raczej oficerów powołanych w 1939 r. z rezerwy do służby czynnej, jej część jednak stanowili oficerowie w stanie spoczynku, ludzie służący niegdyś w mundurach; były osoby zaangażowane w służbę państwową, urzędnicy państwowi, samorządowi, prokuratorzy lub sędziowie, działacze polityczni, także ziemianie, przy czym w wypadku wielu z nich można mówić o przynależności do więcej niż jednej wymienionej kategorii naraz. Łączyła ich przynależność do byłej i potencjalnej elity państwowotwórczej.

S.K. – Uchwała Biura Politycznego mówi wyraźnie i bez żadnych niedomówień, że ma być wymordowanych 11 tys. więźniów. Decyzję o wydaniu wyroków śmierci miała podejmować „trójka” w składzie Wsiewołod Mierkułow, Bachczo Kobiłow, Leonid Basztakow. Jak to było możliwe, że „trójka”, będąca organem władzy podrzędnym wobec Biura Politycznego – w istocie tej uchwały nie wykonała, obniżyła liczbę rozstrzelanych o prawie 4 tys.? Uchwała mówiła, że 11 tys. ma być rozstrzelanych, więc „trójka” miała formalnie tych 11 tys. wyroków „wydać”, a nie dokonywać zmiany tej liczby.

W.W. – Decyzja Biura Politycznego i jego członków, włącznie ze Stalinem, została podjęta w oparciu o propozycję, którą sporządził Beria, niebędący wówczas nawet członkiem

Fot. APN



Biura Politycznego. On mógł przeszacować na dany moment liczbę osób w więzieniach spełniających te kryteria, którymi się zamierzano posłużyć przy sporządzaniu list; podobnie minimalnie niedoszacowano tej liczby, jeśli chodzi o trzy obozy specjalne. Listy śmierci sporządzał I Wydział Specjalny NKWD, którego szef wchodził w skład „trójki”. Niektórzy historycy „trójkę” utożsamiają z Kolegium Specjalnym, sowiecką instytucją parasądową. Trzech ważnych funkcjonariuszy NKWD miało bezpośrednio sprawować pieczę nad realizacją decyzji Politbiura, ale listy zostały zestawione przez I Wydział Specjalny. Generalnie należy pamiętać, że decyzja Politbiura WKP(b) była zadekretowana do Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych – NKWD.

S.K. – W kwestiach dotyczących więźniów nadal istnieje wiele niejasności. Zastanawia, dlaczego rozprawę z polskimi więźniami ograniczono tylko do więzień kresowych. W uchwale Biura Politycznego i propozycji Berii z 5 marca mówi się o „zatwardziałych, nierokujących poprawy wrogach władzy sowieckiej”. A przecież wielu tych „wrogów”, obywateli polskich, znajdowało się już w więzieniach w głębi ZSRS; i NKWD dokładnie wiedziało, ilu ma aresztowanych, gdzie oni przebywają. Ta rozprawa mogła więc mieć charakter totalny, a była ograniczona do określonego terytorium. Co o tym zadecydowało? Może była to chęć spacyfikowania „zaplecza” „granicy” z Niemcami? Podobnie trudno zrozumieć, dlaczego połączono sprawę więźniów i jeńców. Wydawałoby się, że to są zupełnie różne sprawy, a jednak w pewnym momencie zapadła decyzja, która nie uległa już modyfikacji i w której połączono grupy pod względem statusu od siebie dość odległe, choć, oczywiście, obiema nimi zajmowało się NKWD. Jeńcami zajmował się Zarząd ds. Jeńców Wojennych, więźniami – organy, które ich aresztowały, czyli NKWD Białorusi i Ukrainy, a ponadto Zarząd Więziennictwa NKWD. Czyli o połączeniu tych dwu kategorii musiano zadecydować na samych szczytach władzy NKWD, prawdopodobnie na poziomie zastępców Berii – Mierkułowa i Kobałowa, samego Berii, albo była to decyzja Stalina. Jaki był cel i sens takiej decyzji? Z przytoczonych faktów wynika, że to już nie była tylko rozprawa z samymi jeńcami, a wszystko to miało charakter bardziej generalny.

W.W. – Dobór ofiar z obozów specjalnych i z więzień wskazuje, że nie kierowano się żadnym kryterium geograficznym. Obozy specjalne były i w głębi Rosji, np. Ostaszków. Nie istniało też kryterium podporządkowania wewnątrz struktury NKWD. Kryterium było znacznie szersze, był nim profil ofiar. Miały to być osoby służące państwu polskiemu. Kryterium była zatem ich polskość i służenie interesom suwerennego państwa polskiego. I w tym momencie straciły na znaczeniu niuanse administracyjne, czy ktoś był podporządkowany Zarządowi ds. Jeńców Wojennych, czy też znajdował się w jakimś obwodowym więzieniu NKWD na Kresach.

S.K. – Profil jeńców z Ostaszkowa był znany od dłuższego czasu i już w grudniu 1939 r. zapadła decyzja, żeby policjantów skazać na obozy pracy przymusowej. Część z nich była już zresztą faktycznie skazana na pobyt w obozach pracy na Kamczatce. Nikt nie został tam wysłany. I kolejne pytanie: dlaczego nagle stwierdzono, że ten sposób „unieszkodliwienia” niebezpiecznego w opinii władz sowieckich „elementu” to za mało, że trzeba tych ludzi rozstrzelać? Przecież po kilku latach pracy w tych obozach zapewne większość z nich by umarła. A jeszcze na początku marca w Moskwie, z udziałem szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych i dowódcy Wojsk Konwojowych kombriga Michaiła Krywienki, odbywały się

techniczne narady, na których omawiano sprawę przewiezienia osądzonych policjantów z Ostaszkowa do obozów na Kamczatce...

W.W. – Decyzja z 5 marca nie wzięła się znikąd. Poprzedziła ją narada NKWD, na której rozważano „technikę rozładowania” obozów – przewiezienia jeńców do więzień wewnętrznych i wymordowania ich właśnie tam. W sensie logistycznym wszystko było przygotowane; Beria, składając swoją propozycję, musiał wiedzieć, jak ją wykonać. Biuro Polityczne musiało natomiast formalnie podjąć zbrodniczą decyzję, ono nie miało możliwości, żeby całą sprawę szczegółowo analizować, bo taśmowo zatwierdzało niewiarygodnie dużo decyzji. Obok decyzji dotyczącej losu Polaków była i ta o konserwacji ciała Lenina, i produkcji lokomotyw...

B.P. – A może była jakaś „ekonomia zbrodni”? Żeby ich zamordować niejako „na miejscu”, woźąc ich stosunkowo niedaleko, co w porównaniu z transportem do tych bardzo odległych obozów mogło być znacznie tańsze.

S.K. – Na pewno nie liczył się argument czysto ekonomiczny – tego możemy być pewni.

W.W. – Ale sam cel był absolutnie jasny i przemyślany – uderzenie w polskość. Decyzja katyńska o wymordowaniu jeńców obozów specjalnych i więźniów była powiązana z decyzją o wywózce, zwanej czasem wywózką katyńską z 13 kwietnia 1940 r. W czasie, kiedy mordowano jeńców, do Kazachstanu wywożono ich rodziny. Zamiar uderzenia w polskość dotyczył w pierwszym rzędzie ziem anektowanych przez Związek Sowiecki, ale miał też na celu całkowite uniemożliwienie odbudowy suwerennego państwa polskiego.

Faktem jest, że nie zastosowano decyzji katyńskiej w stosunku do Polaków, którzy byli już w więzieniach w głębi Rosji (oprócz nich skazani Polacy byli też w gułagach). Po prostu stosowano różne metody... Na przykład w latach trzydziestych rozstrzeliwano Polaków, cywili na Ukrainie, na Białorusi, czyli na terenach, które po pokoju ryskim znalazły się w Związku Sowieckim. Ówczesne masowe represje w znacznej mierze polegały na rozstrzeliwaniu, a nie na deportacji.

S.K. – Wracając jeszcze do pani pytania. Decyzja katyńska była zaprzeczeniem myślenia w kategoriach ekonomicznych. Gdyby uznano, że ludzie ci nie stanowią tak nadzwyczajnego zagrożenia, że trzeba ich natychmiast rozstrzelać, to przecież można ich było jeszcze wysłać do obozów, żeby popracowali dla sowieckiego państwa. Można przecież represjonować kogoś z przyczyn politycznych, ale dodatkowo wykorzystać go jako siłę roboczą, póki jest w stanie pracować, bo i tak w tamtych warunkach większość ludzi nie przetrwałaby pięciu czy ośmiu lat w łagrach.

B.P. – Ale trzeba by ich przewieźć, co też kosztuje.

W.W. – Tego typu transporty były często wykonywane, to nie nastręczało problemu. Obywatele polscy uwięzieni w obozach specjalnych od początku byli traktowani w szczególny sposób. Chociaż Związek Sowiecki nie stosował się do konwencji międzynarodowych, to jednak oni konsekwentnie byli określani jako jeńcy wojenni. Od oficerów nie wymagano pracy przymusowej, byli pod ochroną specjalnego systemu w ramach Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD. W niezwykle rozbudowanym sowieckim systemie obozowym bez

żadnych kłopotów mogło znaleźć się miejsce dla jeszcze wielu ludzi i dla innych jeńców, dlatego absurdalne byłoby tłumaczenie, że „trzeba było przyjąć jeńców z wojny fińskiej”. Cel był znacznie poważniejszy i głębszy.

S.K. – Sowieckie rachuby na to, że w wojnie fińskiej zostanie wziętych bardzo wielu jeńców wojennych, okazały się przeszacowane.

B.P. – Jaki był los jeńców fińskich?

S.K. – Również zostali umieszczeni w obozach, tylko innych.

B.P. – I również zostali zamordowani?

W.W. – W stosunku do nich nie było decyzji o masowym mordzie.

B.P. – A jeńcy niemieccy?

W.W. – Byli bardzo źle traktowani, śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka, to była wyniszczająca niewola. Analogiczna była sytuacja jeńców sowieckich wziętych przez Niemców. Natomiast Niemcy dobrze traktowali jeńców anglosaskich, a Anglicy – niemieckich.

B.P. – Kim byli ci więźniowie, których wyłączono z egzekucji?

S.K. – Uważa się, że to byli tzw. uciekinierzy – bieżący – czyli osoby, które uciekając przed frontem we wrześniu 1939 r., znalazły się na Kresach i dostały do więzień sowieckich. Są dokumenty mówiące, że bieżący byli kierowani do obozu we Władystoku. Uznano ich za mniej niebezpiecznych, chociaż oczywiście dokonali „przestępstwa” w postaci nielegalnego przekroczenia granicy. Choć było to przestępstwo najmniejszego kalibru, części tych osób zarzucano, że są szpiegami.

B.P. – Skąd wzięta się liczba 11 tys. osób przeznaczonych do rozstrzelania, a przebywających w więzieniach?

W.W. – Był to wstępny szacunek, że taka jest liczba osób, które odpowiadały stosownemu kryterium. Gdy już tworzone były listy, okazało się, że takich osób jest mniej.

S.K. – Podam taki przykład, który obrazuje rzeczy czasami trudne do zrozumienia. Po wejściu Sowietów do Lwowa zostali aresztowani prezydent tego miasta Stanisław Ostrowski i wiceprezydent Wiktor Chajes. Ten ostatni był trzymany w więzieniu we Lwowie i został zamordowany na mocy decyzji katyńskiej, a Ostrowski został wywieziony do Moskwy i tam został skazany na osiem lat łagrów. Pytanie, dlaczego losy tych ludzi ułożyły się tak zupełnie inaczej. Nie znam jakiejś racjonalnej odpowiedzi. Ostrowski przeżył wojnę i był prezydentem Rządu RP na uchodźstwie w Londynie. Obu tych ludzi potraktowano jako „element antysowiecki”. A dalej decydowało – co? Skala winy? Podejście terytorialne, stan zaawansowania sprawy karnej? Nie wiemy. Obaj ci ludzie byli polskimi patriotami: pierwszy polskiej, drugi żydowskiej narodowości.

B.P. – Można też postawić pytanie, co zadecydowało o tym, że Ostrowskiego wywieziono, a nie zostawiono w więzieniu.

W.W. – Wcześniejsze otrzymanie wyroku. Osoby, które zostały skazane, a następnie zesłane w głąb Związku Sowieckiego – miały, paradoksalnie, większą szansę przeżycia do tzw. amnestii po zawarciu układu Sikorski-Majski.

S.K. – Ostrowski został skazany dopiero w 1941 r. Zauważmy też, że w stosunku do części osób cywilnych, które zostały rozstrzelane, toczyły się sprawy karne przed Naradą Specjalną. I te postępowania zostały przerwane, podobnie jak w przypadku jeńców obozu w Ostaszkowie.

W.W. – Jeśli ktoś miał zakończone wyrokiem postępowanie i był już przewieziony do łagru, zwiększało to jego szansę przeżycia.

S.K. – Choć sześciuset policjantów z Ostaszkowa też już miało wydane wyroki. Być może więc część tych więźniów także miała wydane wyroki, które np. zostały anulowane...

W.W. – To są spekulacje. Faktem są masy Polaków, które stały się ofiarami represji. Jedni w wyniku tych represji zginęli, inni znaleźli się na zesłaniu, gdzie udało się im przeżyć. To jest mnóstwo historii jednostkowych. Przy czym w odniesieniu do osób, które znalazły się w tych trzech obozach specjalnych, to przypadkowość ich losów została ograniczona do minimum. Osoby aresztowane na Kresach Wschodnich potencjalnie miały przed sobą kilka wariantów dalszego losu.

S.K. – Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że przy podejmowaniu decyzji o Zbrodni Katyńskiej najważniejszą rolę odegrało to, że w obozach specjalnych znajdowało się kilkanaście tysięcy jeńców, stanowiących rzeczywiście szczególną populację – z punktu widzenia władzy sowieckiej, bardzo groźną.

W późniejszym okresie, aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, trwały oczywiście aresztowania „wrogów władzy sowieckiej”, skazywano na karę śmierci, ale w trybie kodeksowym – wyroki wydawały trybunały wojskowe, sądy itd. Nie było jednak analogicznej do tej z 5 marca 1940 r. „ryczałtowej” decyzji o rozstrzelaniu tysięcy ludzi w trybie pozasądowym. To przesądziło również o losie uwięzionych na tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi polskich obywateli.

Było to wydarzenie nadzwyczajne w całej represyjnej polityce sowieckiej wobec obywateli państwa polskiego, nie tylko w latach 1939–1941, ale i w czasie całej wojny. Sowieci bali się polskich wojskowych, przekonali się, że nie poddają się komunistycznej „reedukacji”. Zapadła decyzja o ich rozstrzelaniu; i o rozstrzelaniu polskich więźniów.

B.P. – Obywatele polscy zamordowani w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i tzw. Zachodniej Białorusi znaleźli się na dwóch listach. Jedną z nich mamy.

S.K. – Ofiary zamordowane na Białorusi do dziś są wyłączone z pamięci narodowej. Nie znamy choćby tylko z imienia i nazwiska 3870 osób rozstrzelanych w Mińsku. Tej listy nie udało się odnaleźć.

B.P. – Czy ona fizycznie nie istnieje, czy nie chcę jej nam dać?

S.K. – To bardzo trudne pytanie. Ukraińska Lista Katyńska odnalazła się w Kijowie, w archiwach byłego KGB. Z tego, co wiemy – a nie wiemy, czy wiemy wszystko – tzw. „białoruska lista katyńska” nie odnalazła się w archiwach moskiewskich. W latach dziewięćdziesiątych strona białoruska zawiadomiła, że i w Mińsku nie odnaleziono tego dokumentu.

B.P. – Trudno uwierzyć, żeby w imperium NKWD, a potem KGB ginęły takie dokumenty.

W.W. – W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przekazano Polsce dokumenty ważniejsze – samą decyzję katyńską Politbiura. Ujawniono tzw. teczkę specjalną genseków, archiwum partii komunistycznej i materiały operacyjne NKWD.

B.P. – Jak należy rozumieć decyzje o przekazaniu tych dokumentów Polsce właśnie w tym momencie?

W.W. – W Polsce załamywał się komunizm. Na Kremlu było oczywiste, że następstwem tego będzie oficjalne już stanowisko Polski w sprawie sowieckiego sprawstwa Zbrodni Katyńskiej. Dalsze zatajanie tych dokumentów w przyszłości bardzo obciążałoby stosunki z Polską. Lepiej było je uwolnić. Wszczęcie moskiewskiego śledztwa katyńskiego należy natomiast wiązać z walką o władzę i zapotrzebowaniem na polityczne argumenty obciążające partię komunistyczną. Było to potrzebne Borysowi Jelcynowi i jego otoczeniu. Niezależnie od tego, jak były motywowane te działania, przyczyniły się korzystnie dla sprawy katyńskiej. Ujawniono dokumenty, przeprowadzono czynności śledcze i choć śledztwo nie ma żadnej konkluzji, to udostępniono protokoły przesłuchań, które mają dużą wagę.

Materiał operacyjny NKWD pokazuje mechanizm zbrodni. W teście katyńskiej znalazły się też listy dyspozycyjne z trzech jenieckich obozów. Ukraińska Lista Katyńska odnalazła się niejako „przypadkowo”, po prywatnej prośbie ministra Andrzeja Milczanowskiego o wyjaśnienie losów jego ojca.

B.P. – Czy archiwa NKWD z terenu polskich Kresów Wschodnich mogły zginąć w czasie wojny sowiecko-niemieckiej? A może znalazły się w rękach Niemców?

S.K. – Wiadomo, że latem 1941 r. NKWD uciekało w szalonej panice i część dokumentacji pozostawiło na miejscu. Jednak nie mamy żadnych wiadomości, że stało się tak w przypadku mińskiego NKWD.

W.W. – Ale NKWD Ukrainy i Białorusi praktycznie cały czas przekazywało korespondencję i dokumenty do Moskwy i tam wszystko było archiwizowane. Z Moskwy wydano nam dokumentację dotyczącą zbrodni jako całości, niektóre listy dyspozycyjne i inne zestawienia z obozów specjalnych. W gruncie rzeczy zostało przekazane to, co najważniejsze. Pamiętajmy, że po tym przekazaniu teczki specjalnej, w kolejnych latach ostatniej dekady XX w. atmosfera dla takich gestów była coraz gorsza. Jeśli nie wydano nam „listy białoruskiej” w odpowiednim momencie, to nie znaczy, że ona nie istnieje. Teraz jest zła koniunktura na wydawanie ważnych dokumentów.



S.K. – W latach pięćdziesiątych, jak już teraz wiemy z przekazanych nam przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy dokumentów, część materiałów została zniszczona. W 1956 r. spalono na Ukrainie 2,5 tys. kart ewidencyjno-nadzorczych, które były prowadzone na podstawie akt śledczych – pozostał protokół spalenia i nie ma najmniejszych wątpliwości, że musimy je uznać za zniszczone bezpowrotnie. Nie wiemy, czy nie przeprowadzono analogicznej akcji na Białorusi, bo tam żadnych dokumentów na ten temat nie ujawniono. Jaki dokładnie był los tej dokumentacji, naprawdę trudno stwierdzić, bo my o tych działaniach zmierzających do likwidacji dokumentacji, która pozostała po jeńcach, wszystkiego jeszcze nie wiemy.

W.W. – W 1959 r. szef KGB, Andriej Szelepin, oraz Nikita Chruszczow wymienili korespondencję, w której zawarta była decyzja, żeby zniszczyć tę dokumentację; wiemy, że nie całą, ale nie wiemy, w jakim zakresie. Skoro są listy dyspozycyjne z obozów, skoro jest Ukraińska Lista Katyńska, to dlaczego nie miałyby być „listy białoruskiej”? To taka sama ranga i kategoria dokumentów.

S.K. – Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Co prawda, strona rosyjska przekazała informację, że Chruszczow wydał ustne polecenie zniszczenia teczek, ale nas to nie do końca satysfakcjonuje. Część historyków polskich podkreśla fakt braku protokołu zniszczenia, niezbędnego w takiej instytucji jak KGB – następczyni NKWD, niezależnie od tego, że forma polecenia była ustna. Ubytek materiałów musi być gdzieś odnotowany. Jeśli na Ukrainie pozostał ślad palenia kart ewidencyjno-nadzorczych śledztw, to w Moskwie powinien pozostać ślad spalenia teczek osobowych jeńców. Jest tu jeszcze jeden aspekt z tym związany. Mianowicie teczki jeńców, którzy nie zostali rozstrzelani, to jest te 395 osób, które zostały wyłączone z egzekucji. Pytanie, czy ich teczki się zachowały. Propozycja Szeleпина, żeby teczki zniszczyć, dotyczyła jedynie akt jeńców rozstrzelanych. Nie wiedząc, jakie dalej były podejmowane praktyki i różne działania KGB wobec tej dokumentacji, teoretycznie mamy prawo oczekiwać, że teczki jeńców, którzy ocaleli, zachowały się, bo nie wiemy o żadnym wniosku, żeby je zniszczyć. Co się stało lub dzieje z tymi teczkami? Są pewne dokumenty dotyczące np. wyłączenia z egzekucji prof. Stanisław Swianiewicza, polecenie wydane przez zastępcę Berii, żeby go ocalić, wyłączyć z transportu, ale teczek osobowych ocalałych nikt z polskich historyków nie widział. Teoretycznie powinny się zachować. Szelepin argumentował, że teczki rozstrzelanych nie przedstawiają dla KGB operacyjnej wartości, ale jednak znaczna część osób ocalonych została wyłączona z egzekucji na żądanie sowieckiego wywiadu, więc wartość operacyjna tych materiałów nie ulega wątpliwości. Można więc sądzić, że są nadal przechowywane. Gdyby ktoś utrzymywał, że ich nie ma, bo zostały zniszczone, to też potrzebny byłby jakiś dowód.

W.W. – Takie instytucje, jak NKWD, KGB i FSB, niewątpliwie przechowują teczki osobowe. I niewątpliwie nie ma do nich „wolnego” dostępu, z pewnością są dobrze chronione, szczególnie te dotyczące agentury. Motywy wyłączania więźniów z tych list śmierci były złożone i obecnie są, przynajmniej w całości, nie do odtworzenia.

S.K. – Można jeszcze dodać to, że my jako badacze, historycy, ale także całe nasze społeczeństwo, znaleźliśmy się w takiej specyficznej sytuacji, że do końca nie wiemy, jaki jest właściwie stan wiedzy na temat Zbrodni Katyńskiej. Trudno stwierdzić, na ile ten posiadany

jest kompletny, a na ile nie, na ile jakieś ustalenia są ostateczne, a na ile nie – tę wiedzę uzyskamy dopiero w momencie, gdy w pełni zostaną otwarte teczki śledztwa rosyjskiego. My znamy jedynie część tych teczek. To, co zostało nam udostępnione przez stronę rosyjską, te 67 teczek, nie ma żadnego znaczenia dla poziomu naszej wiedzy, ponieważ udostępniono nam materiały zupełnie nieistotne. Stan naszej wiedzy jest w pewnym sensie konsekwencją tego posunięcia. Mimo to trzeba powiedzieć, że o Zbrodni Katyńskiej wiemy nieporównywalnie więcej z tym, co wiedzieliśmy chociażby dwadzieścia lat temu.

B.P. – Czy Rosjanie też prowadzą swoje badania Zbrodni Katyńskiej?

S.K. – Publikacje, które ukazują się w tej chwili w Rosji, to w znacznej mierze publikacje o charakterze rewizjonistycznym. To nie tylko publikacje osławionego Jurija Muchina, ale też inne, które niepokoją. Jest ich stanowczo zbyt wiele, usiłują na wszelkie możliwe sposoby dezawuować kanon podstawowego stanu wiedzy o Zbrodni Katyńskiej. Są to publikacje różnych autorów. Nie można ich lekceważyć. Opinię publiczną urabiają nie niskonakładowe prace naukowe, ale prace o charakterze popularnonaukowym czy wręcz publicystycznym. I to, że bez żadnych problemów tego typu prace o charakterze rewizjonistycznym się ukazują, jest niepokojące. Ci, którzy wiedzą, jaka była prawda, korzystają z rzetelnych, niskonakładowych prac.

W.W. – Z jednej strony mamy wspomnianego Muchina, który podtrzymuje kłamstwo katyńskie w najtwardszej wersji, czyli że zbrodni dokonali Niemcy. Oprócz tego są prace, które relatywizują Zbrodnię Katyńską, umniejszają ją, zmierzają do podważenia niektórych ustaleń, rozmywiają całą sprawę. Ewidentnie są to prace pisane ze złą intencją. W obecnych stosunkach polsko-rosyjskich ważny jest właśnie problem intencji i uznania faktu szczególnego charakteru mordu, jego wielkiej wagi dla Polaków i uznania go za szczególnie spektakularną i złowrogą zbrodnię systemu totalitarnego. W kategoriach prawnych wyczerpuje ona cechy, które pozwalają zakwalifikować ją jako ludobójstwo.

S.K. – Ten fundamentalny spór polega nie tylko na różnicy w kwalifikacji prawnej, dotyczy także tego, że Rosja odmawia przyznania osobom rozstrzelanym w wyniku decyzji katyńskiej, statusu represjonowanych. Nie można tego zaakceptować, tym bardziej że w decyzji Biura Politycznego rozmyślnie pominięto procedurę wydawania wyroku na podstawie kodeksu karnego. A kwalifikacja prawna zastosowana do ofiar Zbrodni Katyńskiej przez rosyjską prokuraturę mówi o zbrodni pospolitej. Funkcjonariusze państwowi, wykonujący rozkazy najwyższych władz państwowych, nie mogą popełniać zbrodni pospolitej.

W.W. – To, że Rosja nie dała w ogóle żadnej konkluzji przy zakończeniu śledztwa, ma charakter jawnie obraźliwy, bo tam istnieje przecież szereg kwalifikacji zbrodni masowych, np. stalinowskiej.

S.K. – Zbrodnia Katyńska została zakwalifikowana przez IPN, który prowadzi poświęcone jej śledztwo, jako zbrodnia o charakterze uniwersalnym. Jest to zbrodnia wojenna, zbrodnia przeciw ludzkości i zbrodnia ludobójstwa.